

Przeżyj to sam, czyli szkolne przypadki znanych gorlickich

● Gdy mieli osiem, dziesięć czy nawet piętnaście lat, sytuacje, które wspominają, były dla nich wielkim przeżyciem. Teraz dzielą się z nami wrażeniami ze szkolnych ław i śmieją się do łez

Gorlice

Halina Gajda
h.gajda@gk.pl

Lekcja geografii. Osna klasa. Sala na parterze. Nauczyciel geografii zwany Globusem próbując naprawić stojak na mapy. Zdezerwowany, czerwony na twarzy siłąjąc się, komentuje: co za dowcipnisz tak to za-
tizaśnął. Tymczasem ów dowcipnisz siedzi w ostatniej ławce, kuląc się, by go nie było widać. Stojak popsuł na wyrazne zyczenie kolegów i koleżanek z klasy, dla których docieklivość i surowość Globusa podczas odpytywania była zawsze utrapieniem...

To moje, najczęściej wracając wspomnienie ze szkoły podstawowej. Tak naprawdę najlepiej czasu w życiu. Potem już nigdy nie było ani tak wesoło, ani tak beztrosko, co zresztą potwierdzają wszyscy nasi rodzimowcy, których nanowiliśmy by pospierać w pamięci i opowiedzieć o szkolnych czy to pe-typetach, czy o humorze. Przyzwyczajeni, że na co dzień dwoimny w bardzo ważnych spr-

wach, gdy dowiedzieli się, o co chodzi, wybuchali śmiechem.

Najstraszniejsze wspomnienie? Byłem leworęczny. Gdy poszedłem do pierwszej klasy, na którejś lekcji pani wychowawczyni kazała mi wstać, podnieść do góry lewą rękę, potem pokręcić ją na pupie i usiąść. Tak uczyła mnie praworęczności - opowiadał nam ze śmiechem Mirosław Wędrzychowicz, burmistrz Biecza.

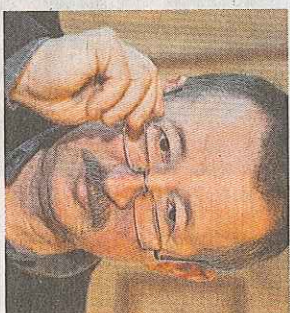
Starania przyniosły efekt. - Dzisiaj potrafię pisać obie ręką, co nie zmienia faktu, że wiele czynności wykonuję lewą ręką - dodaje.

Inna sytuacja. Gorlickie liceum, lekcja plastyki w klasie pierwszej około 20 lat temu. Zniciercipieni pierwszoklas-

ci po dziesięciu minutach po dzwonku postanowili poszukać profesora o nazwisku Rędział, jak wówczas byli przekonani. Przewodnicząca klasy udała się do pokoju nauczycielskiego, w drodze zatrzymała ją wicedyrektor, która na pytanie o profesora Rędział, podała jego prawdziwe nazwisko, wzbraniając się od wybuchu śmiechu. Pewnie dlatego przestraszonym pierwszym wredy odpuszcza. ●

Zdzisław Tohl, dyrektor Muzeum Dwory Karwacjanów

● Kiedyś obowiązkowo każdego pierwszoklasisty było mieć fartuszek z kochanym, tarczą narmieniu i tomster. Ale wszystko porządne, bo lekturwane. Nienal na wysoki pokryk. Dumni maszerowaliśmy do szkoły. Po lekcjach zaś, na szkolnym boisku organizowaliśmy bitwę pod Gurnwaldem. Sprowadzono się do tego, że jeden drugiemu wchodził na barana i dawał okładać się, kto pierwszy zrzuci z „konia” przeciwnika. Wojna to było nie byle jaka - było nas 120 pierwszoklasistów. Ofiar bitwy było mnóstwo. „Koni” bez jeźdźców galopujących po boisku też nie brakowało. Jako że walki były zacęte, zdążyło się, że któryś z przeciwni-



FOT. ARCHIWUM

ków szarpnął mocno za mój tomster odrywając go od szalek. Poszkodowany wróciłem do domu. I tu rozegrała się kolejna, znacznie gorsza w skutkach bitwa - mama rozliczyła dokładne straty z tą różnicą, że ja byłem ofiarą.

Małgorzata Matuch, wójt gminy Sękowa

● Szkoła była miejscem częstych żartów. Pamiętam, że w ósmiej klasie, na imieniny naszego wychowawcy, kupiliśmy mu jakąś drobność...

Prezent zapakowaliśmy w kilka czy nawet kilkanaście pudeł. Od najmniejszego do największego. Każde było pięknie oklejone ozdobnym papierem z kokardą. Wręczyliśmy mu to z życzeniami i wszelkimi serdecznościami. Widać było, że jest nam zaszkoczony, że klasa tak go docenia. Prezentu nie otworzył jednak przy nas, tylko w pokoju nauczycielskim, gdzie wszyscy się zebrali: co też dostał takiego pokąźnego. Z relacji innych wieny, że zebrani mieli sporo ucie-



FOT. ARCHIWUM

chy, podczas gdy otwierał pudło po pudło. Byliśmy bardzo z siebie dumni, bo wydawało nam się, że to genialny dowcip. On, niestety, nie uznał tego za żart - i tu smutniejsza część historii - po prostu się na nas obraził.

Rafał Kukla, burmistrz miasta

● W podstawówce miałem to nieszczeście, że nauczycielką ciągle przesadzała mnie z ławką do ławki. Zagadkowo - zadawa-

tem bęsiące pytania. Przesadzenie - raz do pierwszej, raz do ostatniej, do którejś dziewczyny albo samotnie posrodku klasy - niewiele dawało. W końcu nauczycielka, nie mając już siły, zaklepała mi buzię taśmą klejącą. Na niewiele się zdało, bo z taśmą sobie szybko poradziłem. Z kolei w średniej szkole moją znoją była historia, której musiałem uczyć się na pamięć. Któregoś razu uznałem, że skoro byłem pytany, to mam spokój przez dłuższy czas. Tymczasem nauczycielka zmieniła system i wywalała imię. Na niczadły się tłumaczenia, że



FOT. ARCHIWUM

przede mną już ocenę, a imni nie mają, że mnie pytała niedawno. Dwójką się i trolłem, znowu kręcić głazkiem ukośli. Profesorka, widząc moje zdenerwowanie, powiedziała głośno, że nic mi nie pomoże, nawet ścągając ubrania.

mi. bryg. Dariusz Surmacz, officer prasowy KP PSP

● Pamiętam jedną lekcję demii. Profesor wyłożył na stole przedso-
bą gumową wyderaczkę sprzed
drzwi...

Coś na niej pokrzył po czym oznajmił, że potrzebuje asystentki. Dziewczyna, która się zgłosiła, wręczył fartuch, rękawiczki, gogle na oczy oraz miotek. Kazał uderzyć nim w to coś, co leżało na wyderaczkę. Koleżanka zamierzyła się, wyderaczkę w sam środek, po czym klasę przesyłał dźwięk niczym grzmot. Na to wszystko krzyknął: ewakuacja, ostatni zamyka drzwi. I trzech wiście wszyscy ruszyliśmy do wyjścia. Z wydarzeń z pogranicza strasznych wydarzeń popisywałem na krach. Wszystko



FOT. ARCHIWUM

działo się na rzecze Bedharce. Sprowadzało się do tego, że starsi kolecdy łamali łód na wielkie kry, a my pływaliśmy na nich, ścigając się. Dzisiaj już wiem, o co tak denerwowali się rodzice - nagle to na pewno nie było.

Marian Świerż, dyrektor szpitala w Gorlicach

● To było już w szkole średniej. Byliśmy na wyderaczkę na zaparcie wodnej w Solinie. Jak to w technikum - pokazywali nam całe zaparcie...

Grupa już wchodziła do autobusu, a mnie coś zaciękało i zostałem jeszcze chwilę. W autobusie nauczycielka od razu zorientowała się, że mnie nie ma. Młotki ledy ze stoickim spokojem odpowiedział jej, że złożył się ze mną, że przejdę po barierce, którą zapory. Orientacja z przeżyciem. Wyjsz nam od razu, że takie plany ani przez chwilę mi nie przeszły przez głowę. Wróciłem do autobusu o niczym nie wiedząc. Kilka dni później była wiadomość. Nasza wychowawczyni nie omieszkała opowiedzieć mojej



FOT. ARCHIWUM

mamie o moich nily poczynaniach. Gdy wróciła do domu, była w szkole - jak mogłem wpść na taki pomysł. Długo musiałem się tłumaczyć, że to głupie gadanie kolegów, a mnie żadne spacerki kilkadziesiąt metrów nad ziemią nie interesują.

Ks. Andrzej Kluz, kapelan szpitala w Gorlicach

● W podstawówce mieliśmy jednokowe mundurki. Nikt się nie dziwił. Tak miało być już.

Obowiązek noszenia tarczy szkolnej na mundurku (przyszytej na stałe) był ciągle problemem. Ale sprytni uczniowie radzili sobie świetnie. Ten, kto wchodził wcześniej do szkoły i miał sprawzoną tarczę, ratował zapomnianą przez zrzucaniem mundurku po drugiej stronie szkoły, aby złożyć go na chwilę wejścia następnym uczniowie, którzy tarczę nie posiadali. Moja szkoła średnia to Technikum Mechaniczne w Łącku. Wspomni nam nauczyciela rysunku technicznego. Rysunki robiło się na kartonie ołowiem lub na kalce tuszem.



FOT. ARCHIWUM

Nauczyciel wyznaczył dokładności, gdy zobaczył jakiś błąd, niestaranność - ostateczny i demonstracyjny przy całej klasie dał pracę i tonem rozkazującym mówił: przelamować. Rekorodziści, przelamowali! wiele razy.

Niebieski Parasol
2015

W Gorlicach informacje prawne będą udzielane
w dniu 15 września 2015 r.
w godz. 9.30-15.30
w budynku
Urzędu Miejskiego w Gorlicach
(Rynek 2)

Dni bezpłatnych porad prawnych
Bądź mądry przed szkołą!

PRACA - RODZINA - BIZNES